Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 1. Poznań, dnia 1. Kwietnia. 1844.

OŚWIADCZENIE.

Przez przeniesienie druku Tygodnika do Wrocławia i przez zakaz Rządowy wskazujący mu Poznań jako miejsce druku niezmienne na czas, nadto przez napływ wielu innych okoliczności, które w stósownem do tego miejscu i czasie rozbierzemy — pismo nasze spóźniło się tak dalece, że dogonienie spóźnionych numerów, pociągając za sobą nieregularność w wychodzeniu Tygodnika, niedogodném byłoby tak dla redakcyji jak dla Szanownych pisma naszego prenumeratorów. Ażeby usunąć tę niedogodność rok siódmy Tygodnika zaczynamy z datą 1go Kwietnia i na pierwszym Kwietniu przyszłego roku zakończymy go, — najregularniéj co tydzień wydając jeden numer w Wtorek.

Redakcyja Tyg. lit.

POEZYJA.

Piosnka.

Na nutę pieśni gminnéj — Oj wezmę ja kontusz i t. d.

Héj tam za górami
Héj tam za lasami
Na piasku białym;
Stoi pusta chata,
Kasinego brata,
Z dachem zgorzałym —

Na polu za płotem,
Strojna kwieciem złotem,
Rośnie dziewanna,
Przy karczmie z drugiemi
Płacze łzy krwawemi
Kasieńka panna.

Żółtą chustkę z głowy,
Sznurek bursztynowy
Zrzuciła z szyje,
I twarz zapłakaną
Srodze zatroskaną,
W białą dłoń kryje.

Czegóż to płaczesz,
Czego żałujesz
Dziewczyno biedna?
Bogać nie mam czego,
Bez brata miłego
Na świeciem jedna.

Ogień podłożyli
Chałupę spalili
Zabili brata,
Człek biedy nie zmoże,
O mój wielki Boże
Zabierz mnie ze świata.

Oj nie płacz dziewénko
Jeno raniusieńko
Idź do kościoła,
Przed wielkimi drzwiami
Z jasnémi włosami
Ujrzysz anioła.

Modlże się Maryi
To łzy twe on ci jéj
W niebo zaniesie;
I będziesz szczęśliwa
Jak ptaszek co śpiewa
W zielonym lesie.

Oj pójdę ja biedna
Pójdę sama jedna
Szerokim światem;
Aż umrę z miłości
Aż umrę z żałości
Za lubym bratem.

I poszła daleko
Długie dni przecieką
Ona niewróci,
Chyba duch dziewczyny
Ze śrebrnéj głębiny
Piosnkę zanuci.

I wyjdzie nad wody
Patrzeć kędy młody
Pastuch się błąka,
I dla niego drząca
Przy blasku miesiąca
Piosnkę zabrząka.

L.

Niektóre uwagi

nad

pisownią polską, a mianowicie nad używaniem w języku polskim spółgłoski j i samogłoski i.

Niezaprzeczoną zaiste jest rzeczą, iż pisownia polska z pomiędzy istniejących języków najwierniejszą jest kopiją mowy ustnéj,*) bądź to pod względem dobitności, krótkości i konsekwencyji, bądź też najdalszém zbliżeniem się do odbicia mowy ustnéj przez znaki pisane, czyli głoski. Choć powierzchowne tylko

*) Przy téj sposobności przytaczamy drukowane już raz w Tyg. z 1838 roku zdanie uczonego J. N. Sadowskiego, o pisowni polskiéj. Ponieważ roczniki te Tygodnika całkiem rozebrane i rzadkie są teraz, niejednemu z czytelników naszych miło będzie odczytać zdanie to raz jeszcze.

»Zwykle w pisaniu, znaczenie każdego wyrazu samo przez się jest obojętném, Prawdziwéj Wagi dopiero przez związek, w jakim stoi, nabiera. — Każdy zaś wyraz Wielkiéj wagi wielką głoską pisać, jest w duchu prawdziwéj ortografii wszelkiéj Mowy. Tu właśnie mnogie zachodzą różnice. Jak Duch każdego Narodu ma swój osobny charakter, tak i język. Każdy też język ma pewną właściwość w używaniu wielkich liter. Z nowszych języków niemiecki i francuzki, wyraźne w téj mierze pokrewieństwo z sobą wiodą. Trzeba pewnéj powolności, pewnéj flegmy, żeby *każdą* rzecz, bez względu na jéj Wartość, bez różnicy czy Duchowa czy zmysłowa, miętosić i nazwie jéj wielką wagę nadawać. Powolny Niemiec nad każdą rzeczą pół wieku dłubie, w każdéj jakąś wiekotrwałą stronę upatruje. Dla tego mu też część mowy do oznaki *rzeczy* służąca, *główną* się bydź zdaje i *Hauptwortem* ją nazywa. Cały szereg tych swoich Hauptwortów wielką literą stoperczy. *To liberya pedantyzmu.* Przeciwnie lekki, trzpiotowaty Francuz, nad niczém długo się zabawiać nie lubi, po wszystkiém gładko się zsuwa, wszystko chce mieć lekkiém, ruchomém, żadnego też wyrazu wielką głoską nie obciąża, wszystkim czubki zmiata. To znów zniżenie kształtu mowy piśmiennéj, znaku Ducha ludzkiego, do gładkości salonowéj posadzki. W mowie polskiéj łączą się te dwie strony. Używanie wielkich głosek, różném w różnych czasach było, a zawsze wiek swój charakteryzowało. Tu zaraz tchnienie swobodniejszego życia nas obwiewa niż na germańskiéj ziemi, a nie znachodzimy zbytniéj lekkości dalszego zachodu. Pisanie wielkich liter w ortografii polskiéj ma swój organiczny postęp, ma swoję historyę: —

W staréj Rzeczypospolitéj polskiéj pisała się wielką głoską najprzód Rzeczpospolita Sama, zaraz potem Szlachta, Klejnot, Herb — tuż za nimi Król (ale ten nie zawsze, tylko w Urzędowych Aktach, gdzie na czele Woli Narodowéj stawał jako Primus inter Pares,), daléj Prymas, potem Senat, Sejm, Wojewoda, i t. d. aż do Burmistrza i Rajców; dopiero od mieszczan po żydach do chłopków małą głoską się zjeżdżało. Oprócz tego, co tylko jeszcze było czupurnego w Koronie i Litwie, wszystko to w listach i kontraktach przy własnoręcznym podpisie i wyciśnięciu Rodowitéj Pieczęci, *wielką głoską* się puszyło i w licznych Konneksyach i Wpływach z sobą się zbiegało. —

Z napływem francuzkiego gustu do Polski niknąć zaczęły wszystkie wielkie głoski, razem z kontuszami i natrzępione dawniéj wiersze ksiąg polskich, gładszego nieco kształtu nabrały; aż za przybyciem Samego Najjaśniejszego Cesarza *żadna wyższa główka* już się nie ukazała i wszystko pokosem się usłało.

Otrząsa się dziś Naród z cudzoziemszczyzny, niech się też i ortografija z jéj krojów otrząśnie — Daléj więc napowrót do wielkich głosek! Ale niechaj sam sposób ich używania da poznać, żeśmy nie na próżno Wiek cały przeżyli. Inny wiek inne też przedmioty Poszanowania. Dziś już nie szlachta ale Naród, nie klejnot ale Zdolność, nie herb ale Kosa, nie tytuł ale Zasługa, nie afekt kawalera ale Miłość Ojczyzny, nie dawność rodu, ale Przyszłość powołania, wielką literą pisać się powinny. Gdyby przywiléj wielkiéj głoski, *jakiéj części mowy wyłącznie mógł służyć*, toby nią dziś musiało *bydź Słowo*, — jako wyraz *zmiany przez czasy*, wyraz *Czynu*, ale stanu *wyniklego z poprzedniego umysłowego działania*, przeto z Myśli i Woli człowieka. — Toby był nasz *Hauptwort*, nie zaś *rzeczownik*, oznaka rzeczy martwéj, jak kamień bez ruchu leżącéj. — Ale i to ograniczenie byłoby za wielkiém. Ustał już czas *przywilejów*, i w ortografii cierpieć go nie można. — Duch *we wszystkich częściach mowy* objawić się mocen, na którą stronę zbiegiem myśli się przeważy, tam go chwytać i wielką głoską piętnować trzeba. Powstanie ztąd pewna *wyrazistość pisma*.*) Gdzie sens przyduszony, tam czasem forma

*) Nie tylko wyrazistość pisma ale jeszcze powstanie ztąd wyrazistość Indiwidualnych Charakterów, Piszących. Przyp. Red.

porównanie jéj z pisownią, np. języka niemieckiego lub francuzkiego, dostatecznie już nas o tém przekonać potrafi; a nawet porównawszy ją z pobratymczemi sobie narzeczami, szczególniéj pod względem trafnosci w malowaniu wyrażeń i jednostajności, tylko jéj chlubne przyznać musiemy pierwszeństwo. Każda bowiem głoska w języku naszym tak naturalnie i dobitnie oddaje brzmienie głosu, jak w żadnym, i nie ulega tylorakim zmianom, jak to np. w języku niemieckim. A jeżeli jednak zmiana gdzie nastąpi, co się też wydarza; natenczas nietylko co do brzmienia, ale i co do formy znaku, t. j. głoski, całkiem odmienioną zostaje: jest wtedy więc w każdym względzie innéj zupełnie już natury. Tak atoli nie jest z pisownią języków innych: tam bowiem niezmieniając głoskę formy, zmienia częstokroć, i to bez wszelkich zasad, całkiem swoje brzmienie — tak, iż niepodobna czasem nawet pojąć przyczyn téj dowolnéj zmiany, np. w niemieckim ſt i t. p.

Lecz nie jest zamiarem mojim zapuszczać się w porównania pisowni polskiéj w całéj jéj objętości z innymi, i rozwodzić się nad jéj zaletami lub wyższością; bo to przechodzi po za obręb badań moich i wymaga wszechstronnéj znajomości wszystkich tych języków, z którymbym nasz polski chciał porównywać, coby jednak w rzeczy saméj mało dla pisowni naszéj przyniosło pożytku. Język każdy bowiem ma sam w sobie zadosyć żywiołu i nie potrzebuje odblasku obcego, do należytego pojęcia swych form zewnętrznych, tym więcéj, że każdy język ma w tym względzie swoje właściwości, i każdy tu sam tylko do siebie jest zupełnie podobnym.

Chociaż pisownia polska, jakeśmy dopiero wyrzekli, w porównaniu z innemi jest już doskonałą, ma ona jednak w porównaniu jéj saméj z sobą jeszcze niemało niedoskonałości, które przeto uprzątnąć należy. Umyśliłem więc nad niektórymi szczegółami, a mianowicie nad używaniem spółgłoski *j* i samogłoski *i*, najpierw każdéj z osobna, a potém w połączeniu ich z sobą, zastanowić się i tak poczynione moje uwagi pod sąd publiczności przedłożyć: rzecz taka należy bowiem przed forum publiczne.

Powodem zaś do skreślenia uwag następnych jest dotychczasowe tak nie jednostajne, dowolne, a czasem nawet zupełnie fałszywe tychże głosek używanie. Pominę tu przecież znaczenie i stanowisko szczególne obu tych głosek, a wskażę tylko, jak ich dotąd używano, — a jakby — podług mego indywidualnego zdania — używać należało. Najpierw więc co do spółgłoski *j*.

Spółgłoska *j*, także *jot* nazywana, należy do rzędu spółgłosek miękkich, a w rzeczy saméj jest ona najmiękciéjszą ze wszystkich, a i ta to właśnie ostatnia przyczyna jest powodem zamieszania, jakie w pisowni naszéj sprawiła. Jéj brzmienie jest tak przyjemne, miłe i dźwięczne, iżby się należało choć dla samego tylko dźwięku i nadania językowi naszemu więcéj łagodności, wszędzie jéj użyć, gdzieby się tylko dało. Takie używanie napotykamy już w języku ludu naszego, który czując dźwięk i łagodność téjże spółgłoski, kładzie ją prawie wszędzie na początku w wyrazy zaczynające się na samogłoski. Nie mówi np. chłopek nasz: Adam, Ewa, Andrzéj, Agnieszka, itp., lecz kładzie przed każdym j, mówiąc: Jadam, Jewa, Jędrzéj, Jagna itd., lub też w innych wyrazach, używa innych spółgłosek np. zamiast: anyż, ałun, Anka itd, mówi: hanyż, hałun, Hanka itp. itp. Nawet nasze słowo posiłkowe — *jest*, dowodzi toż samo, porównawszy je z łacińskim — »est«, lub niemieckiem »ist.« — Prócz tego używamy *j* również jak innych spółgłosek, już to zaczynając wyrazy lub zgłoski, np. jaje, jego, jutro, stoji, jęczy, itp, już też kończąc wyrazy lub zgłoski, jako to: mój, wuj, kij, umyj, czekaj, mojéj itd. Przed niedawnymi atoli czasy i na takich miejscach, gdzie teraz *j*, kładziemy, używano i pisano albo *i*, lub też, a mianowicie kończąc wyrazy lub zgłoski, *y*. To przecież już teraz każdy uznał za błąd pisowni i już go więcéj nikt nie popełnia; lecz z początku i z tém nie mało zachodziło trudności: tak się to dzieje z każdą nowością, nim się z nią da oswojić — wielu, wielu! silnie przekonywać trzeba.

(Dokończenie nastąpi.)

---

wiele znaczy i do Domyślności czytelnika nieraz silniéj przemówi. Jeżeli więc wyraz jaki przez splot Myśli, pewnéj Wartości dla mnie nabierze, piszę go wielką literą, *bez najmniejszego względu na część mowy*, do któréj należy. — Ja chcę go mieć reprezentantem méj Myśli, cóż mnie tam z resztą do jego familii? —

Dodać tu muszę, że na takowe używanie wielkich głosek naprowadziły mnie ślady jego w Mickiewiczu, Krasińskim i innych z nowszych pisarzy. W Mickiewiczu maluje się w tém poszanowanie rzeczy *starych* Narodu, — w autorze Nieboskiéj Komedyji i Irydjona głębsza już rozwaga przebija. Trzeba rzecz poczętą podnieść do Myśli i upowszechnić. Tak się odbywa każde przeobrażenie w świecie Duchowym. Każda rzecz zrazu jest nowacją, potem zwyczajem, naseszcie starym gratem, który innym rzeczom miejsca swego ustąpić musi.«

Marszałek *.

(POWIEŚĆ.)

Byłem małym chłopcem kiedy jeszcze żył świętéj pamięci Krzystof Bolesta. Był to ośmdziesiątletni staruszek, lecz czerstwy, rumiannéj twarzy, i długiemi siwemi na dół wiszącemi wąsami i rzadkiéj siwéj czupryny, którą zawsze muskał do góry a głaszcząc wąs, powtarzał nie raz w gronie przyjacielskim panienkom: Wąs barabański, czupryna czerkieska, nieważaj mościa panno, choć fortuna kiepska. — Był on przyjacielem od serca nieboszczyka dziatka mojego, i zapamiętał jeszcze ojca mojego chłopakiem, dla tego też często u nas przez całe tygodnie mieszkał, gdy przyjechał do nas na wieś w odwiedziny. Nosił na sobie zawsze czarny żupan z Słuckim pasem i granatowy kontusz, żółte bóty a w nich szarawary w paski niby z pestry, a czapkę axamitną amarantową z białym barankiem, którą wieszał nieco na prawe ucho. On mię nieraz brał na kolana, i pytał się: co ja jestem? a ja mu od powiedałem: młody polak. Staruszek nie raz drożył się ze mną, mówiąc, ty niemiec — to ja w płacz. — Nie, ja nie niemiec, ja Polak. On mię uczył piosnki: Nie tak in illo tempore bywało Mości Cześniku zacny mój sąsiedzie — i kazał mi na pamięć powtarzać, a osobliwie zwrotkę: Bodaj nam zostać przy kontuszach było, kontusz Polaka a frak Niemca zdobi, z kontusza łatwo na frak wystarczyło, lecz z fraka kontusz zje diabła kto zrobi. — A ja mu obiecywałem, że skoro podrosnę tak się będę nosił jak pan Bolesta. — Zawsze pełen facecyi, dykteryjek, utyskiwał na młodzież, że się wszystko kuso przybiera w fraki, a jak któremu co powiedzieć, to odpowiada z powagą człowieka, na którym jakby zbawienie ojczyzny polegało: I Robespier nosił frak — Robespier Mosanie był Francuz, to nosił strój krajowy — a wy waszym pogardzacie. Powtarzał zawsze że nikt inny kraju nie zniszczył, tylko panowie, przez wprowadzenie obcego stroju, obcych obyczajów, obcego języka. — Lepiéj to było kiedy nasi ojcowie nosili kontusze i czamary, bo opatrzywszy się raz w nich, już na całe życie im wystarczały, a nieraz dziad przekazywał swoję garderobę wnukom. — Było to jednego wieczora, kiedy starzec więcéj się rozgadał. Ja słuchałem go pilnie siedząc obok ojca mojego, i nie jedno mi utkwiło w dziecinnéj pamięci, między któremi opowiadanie o Marszałku *.

— Ot — wszystko co się źle stało u nas w Polsce mamy podziękować naszym magnatom — bo kto od wieków buntował uczciwą zaściankową szlachtę, która pewnie kochała ojczyznę i najlepiéj jéj życzyła, bo nieraz zbrojne stawiała piersi ku jéj obronie, jak oni magnaci. Kto zrywał sejmy i na sejmikach uczył braci zdrady, podstępów, rozpajając ją i ujmując ją na swoją stronę pieniędzmi — kto przedawał Polaków — koronę — i poprzemieniał Trybunały w legowiska pijaństwa, ochydy, przemocy, przekupstwa, kto przed rozbiorem kraju brał ruble; talary i banknoty, sprowadzając na biedną ojczyznę gwałt przemocy — któż nie inny jak nasi Magnaci — im to mamy podziękować za wszystką naszą nędzę — za stan opłakany ojczyzny — oni to przez swoję lekkomyślność, rozwiązłość obyczajów — łakomstwo pieniędzy — dumę i podłość, zniszczyli dzielny umysł rodaków, ucząc ich wyuzdanych chuci. Sejmy stały się uzbrojonemi zgrajami pijanej szlachty pod dowództwem hersztów, któremi byli polscy Magnaci — a czém który większy réj szlachty wodził, ten trzymał w swojéj dłoni władzę prawodawczą. Zabijali, mordowali swoich współbraci, a potem spieszyli do kościoła jakby bluźnić Boga, dziękując mu że im dopomógł do osiągnienia bezprawiów, do kościołów które to zostały potem zamienione w kasarnie — w szpitale — magazyny — bekhauzy — kryminały — i stajnie na ogiery cesarskie.

Pamiętam samnie raz w Lwowie chodzących Handlerzów żydów, sprzedających ornaty, kapy, nie raz nie zajednym wlekła się po błotnistéj zerwanicy stuła. — Kto bił czołem przed Wielkim prawodawcą, który z żołnierza uczynił ślepe narzędzie swojéj gniewnéj woli. — Mówią że we Francyi działy się bezprawia, mordy najokropniejsze, lecz cóż to w porównaniu z tém co się działo u nas. — —

(Dokończenie nastąpi.)

ODPOWIEDŹ

na

zdanie Pana D. o Tygodniku literackim, stanowiące cząstkę artykułu jego o Stanie literatury polskiéj

w roku 1843. (nie zaś 1842. jak mylnie wydrukowano) w pierwszym zeszycie Roku 1844. umieszczone.

Zmieniać sposób myślenia może, albo człowiek myślący i z charakterem, albo lekkomyślny, albo słabego charakteru, nachylający się to ku téj, to ku owéj stronie; albo nareście człowiek bez charakteru. Człowiek myślący, nim wyrobi sobie niezachwiane zdanie o przedmiocie jakimś, zastanawianiem się ustawicznem nad nim do coraz dokładniéjszego przychodząc wyobrażenia, nieraz przeistacza zdanie swoje. Człowiek taki porzuca czasem dążenie długo wyznawane przez siebie, i chwyta się dążenia dawnemu przeciwnego: przezto często na nienawiść zwolenników pierwszego zdania swego wystawi się; — lecz nie występując w sposób niegodny przeciw tym, z którymi dawniéj zgadzał się zupełnie, zwykle nie traci ich szacunku. — Lekkomyślny zaś człowiek, co stósownie do chwilowego usposobienia woli własnéj, zdanie do okoliczności przypadkowych zastósowuje — wystawia się na pośmiewisko albo też nawet na pogardę. — Człowiek słabego charakteru, to do tego, lub owego naginając się stronnictwa, jak potrząśnie nim wpływ zewnętrznych okoliczności, lub jak mu ten, albo ów podszepnie do ucha, — zwykle pogardzonym bywa. — Lecz człowiek bez charakteru, który długo gorącym zwolennikiem pewnego był zdania; z wielkim zapałem przylgnął do niego, stawał w obronie jego przeciw przeciwnikom —, jeżeli taki znienacka, niewiedzieć dla czego, opuści dawne swe przekonanie, a przeszedłszy do przeciwnego zdania wyznawców, od których przedtém miał wstręt; potępia dawnych kolegów swoich, nastawa bij — zabij na nich; taki, ani nienawiści przeciw sobie wywołać nie zdoła, — ani nawet nim pogardzać niewypada, na niego tylko rzucić można okiem miłosierdzia i litości.

Te myśli nasunęły mi się po przeczytaniu zdania Pana D. o Tygodniku w artykule jego wyżéj wspomnionym wyrzeczonego, które to zdanie jego brzmi jak następuje:

»*Tygodnik literacki zaległ z wydaniem numeru, i już też jest bez żadnéj wartości; bo choć się przyznaje do zasad postępowych i wyznaje je bez wątpienia, ponieważ nie rozwija zasad, tylko daje szumne słowa za rzecz, a o bieżącą literaturę się nie troszczy, więc zupełnie bezinteresownym został. Nadto jeszcze przypiskami pełnemi osobistości choćby nawet słusznéj, zawsze niegodnej zużył się, a niestarannością redakcyi w powiastki, rozprawy o niczém, w rzeczy bezdążne się wmieszał, poezyją się przepełnił, tak że nosi wszystkie znamiona pisma upadającego; bo jeśli już nie rozwijanie zasad, to moglibyśmy po Tygodniku wybitniejszego dążenia w objawianiu życzeń żądać, a teraz tego w nim niema. Z braku wyrobienia zasad pochodzi w Tygodniku brak spokoju i godności w walce, tak n. p. jużby mógł Tygodnik raz poprzestać swojéj zwady z Orędownikiem.*«

Kto z uwagą i bezstronnością przeczyta Tygodnik z roku 1843, powie zapewne, iż zdanie to jest nietylko czczą, ale nawet złośliwą gadaniną, którą także Wydawcy Roku 1844. podzielają, bo nie oświadczyli się przeciw niéj w przypisku jakim, a które to zdanie, bo rozsiewające fałsz i potwarz, nietylko autora, ale i pismo, które go głosi, hańbą pokrywa. — Nie rozbierałbym tego zdania — rzuciłbym tylko na nie okiem miłosiedzia, — gdyby autór jego nie był jednym z dawnych współpracowników Tygodnika, a nawet jednym z najwięcéj sprzyjających przedtém pismu temu.

Pan D. bowiem w przeszłym roku przystąpił do współpracownictwa Tygodnika, zaopatrywał go artykułami treści jako i wartości rozmaitéj, a choć w nich nie raz objawia autór brak gruntownego, (nie mówię wielostronnego) wykształcenia, głębokiego i spokojnego zastanowienia, i przesadzone, choć pięknie brzmiące zasady — jednakże świadczyły one o dobrym sposobie myślenia autora Lecz Pan D. nie tylko pisał do Tygodnika, ale przylgnął mocno do niego, uważał go nawet za na lepsze z czasopism polskich, a te, do których obecnie pisze, za liche.

Co pana D. spowodowało do takowego postępowania, — badać poczytuję za niepotrzebne; — on sam najlepiéj o tém musi wiedzieć, — a czytelnicy Tygodnika podobno nie bardzo też będą chcieli dochodzić przyczyn przekabacenia się Pana D. Dosyć na tem, że Pan D. napisał artykuł przeciw Tygodnikowi. A więc zobaczym, co Pan D. pisze?

»*Tygodnik zaległ z wydaniem numeru.*« Temi słowy zagaja Pan D. swój artykuł. Co tu Pan D wyrzekł, jest prawdą niezaprzeczoną, powszechnie znaną. Lecz dla czego Pan D. właśnie tak rozpoczyna swój artykuł? — Dla czego nie dodaje, z *którym* numerem zaległ Tygodnik? Czy tego nie wie, albo czy udaje, jakby nie wiedział? — albo czy też tego nie chce wiedzieć? — Na to on sam tylko może dać odpowiedź dostateczną. — Czemuż nie podał przyczyn, dla któ-

rych zaległ Tygodnik? — Wymagać tego po Panu D, jest rzeczą prawie niejako niesłuszną; boby się wymagało po Panu D. gruntowności w pisaniu, co zaś nie zdaje się być jego zaletą. Gruntowny bowiem pisarz nietylko podaje faktum jakie, lecz bada oraz przyczyny jego. — Ale podanie przyczyn, dla których zaległ Tygodnik, wydawało się podobno Panu D. niedogodném i celowi artykułu jego nieodpowiadającém. Celem zaś artykułu Pana D. jest na jawie, — chęć szkodzenia Tygodnikowi rozsiewaniem fałszywego o nim mniemania; zniszczenie go w opinii publicznéj, wystawiając go niby jako pismo liche — aby się przyczynić do jego zagubienia. — Nie ganiłbym Panu D. tego, że nie podał przyczyn, dla których zaległ Tygodnik, gdybym wiedział, że mu są nieznane. Pan D. zaś bardzo dobrze wie, że to *nie* stało się *dla braku* artykułów, co spowodowało n. p. Orędownika, Przyjaciela ludu do spóźnienia się — a co nawet może było przyczyną, iż Rok 1843. dopiero skończył się w Roku 1844; — nieprzypuszczam bowiem, iż wydawcy jego trzymali się kalendarza greckiego. — Wie Pan D. bardzo dobrze, iż główną przyczyną spóźnienia się Tygodnika jest, i to już, iż niema własnéj drukarni, jak to mają Orędownik, Przyjaciel, Rok, Dziennik i inne czasopisma polskie poznańskie, z pomiędzy których jednak niektóre, wyjąwszy Dziennik, pomimo tego, iż własną swoję mają drukarnię, nieregularnie wychodziły i dotychczas wychodzą. Nie przypisuję tego niestaranności ich redakcyj, bynajmniéj — tylko niedostatkowi artykułów. — Że Tygodnik tak późno dokończył rok 1843, przyczyną tego drugą, oprócz wyżéj wymienionéj było, iż w Wrocławiu, dokąd redaktór chciał go przenieść, nie mógł go wydawać, bo niedostał pozwolenia od rządu. — To wszystko Panu D. dobrze było znane; ale zamilczał o tém, i niepowiedział, dla czego Tygodnik zaległ, boby wtedy musiał uniewinnić w części redakcyję Tygodnika. Ale pisząc *»T. zaległ z wydaniem numeru«*, niejednemu z czytających to, nasunie się myśl, iż to li winą redakcyi, a niejeden znowu pomyśli sobie »pewnie dla braku artykułów że już nikt niechce pisać do Tygodnika.« Co zaś nie jest prawdą.

Daléj pisze autór *»i już też jest bez żadnéj wartości.«* Więc podobno od tego czasu, jak zaległ z numerem. Lecz od którego numeru, trudno zgadnąć? Przypuszczam iż po wyjściu numeru 35go, bo od tego czasu nie wychodził Tygodnik przez parę tygodni, przeszedłszy z drukarni Kamieńskiego do drukarni Stefańskiego. — Takie przypuszczenie zdaje się też być podobném nieco do prawdy, bo Pan D. od tego czasu opuścił Tygodnika i nie podał dokończenia artykułu o Djable polskim, na czém z resztą Tygodnik uszczerbku żadnego nie poniósł. Albo też autór to *»i już też jest bez żadnéj wartości«*, rozciąga może na cały Tygodnik z roku 1843; bo pisze o literaturze polskiéj w r. 1843. A kiedy przecie autór nie oznaczył numeru, z wydaniem którego zaległ Tygodnik, — zaś wiemy, że Tygodnik właściwie zaległ od czasu, jak przeniósł się z dobréj drukarni Pana Deckera do Stefańskiego, a temu dwa lata — domysły można robić rozmaite. Wtedyby jednak Pan D. sam siebie skrytykował, boby przypuścił, iż i jego płody pisarskie umieszczone w Tygodniku r. 1843, nie mają żadnéj wartości. Gdyby tak autór myślał, byłoby to chwalebnem nawet dla niego, boby przecież osądził swoje artykuły; z drugiéj strony zaś, gdyby autór nie przyszedł do takiego przekonania, a jednak cały Tygodnik z roku 1843. poczytywał za nic wart: — uważaćby to trzeba za zdanie w chwili zapomnienia siebie samego wyrzeczone; za płód spaczonéj fantazyj, za coś śmiesznego, albo za dowód jakiéj złośliwości. — Bo dla czegoż Tygodnik już nie ma wartości? — Otoż powiada Pan D.: *»Bo choć się przyznaje do zasad postępowych i wyznaje je bez wątpienia, ponieważ nie rozwija zasad, tylko daje szumne sława za rzecz, a o bieżącą literaturę się nie troszczy więc zupełnie bezinteresownym został.«* Widać, iż autór nie musi być zbyt przeświadczonym o słuszności wyroku swego o Tygodniku, kiedy takie błahe ogólniki na stwierdzenie zdania swego, iż »Tygodnik już nie ma wartości żadnéj,« mógł tylko stawić. Więc, ponieważ Tygodnik nie rozwija zasad postępowych, dla tego nie ma wartości żadnéj? — Gdyby Tygodnik był pismem li *politycznem*, mającem na celu rozwijanie zasad postępowych, wtedy, gdyby tego, *choćby mógł*, nie uczynił, możnaby go za to ganić. Ale przecież Pan D. dobrze wie, iż Tygodnik jest i *ma* być pismem li literackiem, i że porządne rozwijanie zasad postępowych nie może mieć w nim miejsca. Zarzut taki jest więc dowodem, albo lekkomyślności, albo złośliwości piszącego. Inaczéj tłumaczyć sobie nie mogę tego błahego zarzutu — Zresztą autór musi przecież przyznać — bo czytał Tygodnika r. 1843 —, iż w niejednym artykule Tygodnika z r. 1843. rozwijają autorowie zasady postępowe — choć nieraz poskokowe — i słusznie nawet, mówi Pan D., że tam nie raz »szumne słowa za rzecz.« Dla czego jednak Pan D. nieprzytoczył przynajmniéj kilku miejsc, gdzie są „szumne słowa za rzecz.« Może się obawiał, iż będzie musiał przytaczać — (chcąc powiedzieć prawdę) — własne

swoje, albo podobne do jego artykułów, rozprawy, jak n. p. o własności; które to są wyjątkiem z dzieła, nad którém się Pan D. na str. 7. pierwszego zeszytu Roku 1844. niezmiernie unosi. — Że »Tygodnik nie troszczy się o bieżącą literaturę« (niezawodnie tylko polską) — to fałsz oczywisty, — a każdy, czytający Tygodnika z r. 1843, znajdzie w nim nietylko prze ględy, krytyki dzieł polskich w przeszłym roku i nieco dawniéj wyszłych, doniesienia o wyjściu dzieł polskich, a nawet obszerny artykuł samego Pana D. o młodéj piśmienności warszawskiéj, ale też więcéj wzmianek o literaturze niepolskiéj, a niżeli w innych czasopismach literackich, wychodzących w Poznaniu. — Żeby wiec dla przyczyn podanych przez autora, Tygodnik niby został się bezinteresownym, to dziwna. Powinienby autór powiedzieć, że »dla niego i innych podobnie myślących, albo niesprzyjających pismu naszemu.« Bo przecież wie dobrze, iż pare set ludzi, którzy czytają nietylko Tygodnika, ale nawet *kupują* go, bardzo on musi zajmować; boby go ani czytali, ani płacili zań, ani też pisałby do niego kto; a przecież Pan D. widzi, iż wielu nowych przybywa piszących do niego, a nawet powraca nie jeden z dawnych jego współpracowników. Dla wielu nawet Tygodnik musi być bardzo interesownym, bo już przed wyjściem numeru 52go, wielu złożyło przedpłatę na nowe półrocze r. 1844. — Że Tygodnik dla Pana D. i może dla wielu innych stał się bezinteresownym, — o to ani redakcya, ani współpracownicy jego martwić się nie będą.

Daléj Pan D. ciągnie: »*Nadto jeszcze przypiskami pełnemi osobistości, choćby nawet słusznéj, zawsze niegodnéj, zużył się.*« Rozumie może niejeden, czytając ten nowy zarzut, uczyniony Tygodnikowi przez Pana D., iż jest zwyczajem redakcyi albo samych autorów artykułów w Tygodniku umieszonych, dodawać podobne przypiski, albo że się takie często w nim znachodzą. Kto zaś przeczyta Tygodnika z r. 1843., naliczy tylko parę przypisków pełnych osobistości. Sumienny pisarz dodałby niezawodnie: »*tu i owdzie dodanémi.*« — Z resztą co się tyczy takich przypisków, zdaje mi się, iż one, jeśli są słuszne i przyzwoicie wyrażone, nietylko nie zasługują na naganę, ale owszem są zupełnie potrzebne. Przypiski podobne w Tygodniku z r. 1843. choć ostre, nigdy nie opływają w sprosne, nieokrzesane wyrazy, i co najważniejszą, są prawie zawsze słuszne. — Ledwo w kilku miejscach — i to nie w przypiskach — znajduję w Tygodniku jakieś osobistości, których nie uważam za słuszne. A może Pan D. przypomni sobie, iżem przy nadanéj sposobności wykreślił z Tygodnika pewne osobistości przez niego samego napisane, ponieważ ani słusznemi ani umiarkowanemi nie były. — Z resztą zapewniam Pana D., *iż redakcya Tygodnika starać się będzie, aby nadal nie przypuszczać do pisma swego niesłusznych i nieumiarkowanych osobistości.* Ponieważ zaś nie może nieumieszczać osobistości *słusznych i przyzwoicie pisanych* — bo podobno nie porzuci hasła swego »rznij prawdę, o resztę się niepytaj«, — radzę Panu D. i wszystkim, którzy jak on, zdają się być bardzo drażliwego usposobienia i nadto delikatnego czucia, i mieć serce przepełnione litością i miłosierdziem, którzy znieść nie mogą, gdy kto bliźniego trochę surowo karci — tym wszystkim radzę, aby nadal nie raczyli czytać Tygodnika, a nie zostaną wystawionymi na zgorszenie niewinnego serca i delikatnego czucia przez jakieśtam ostre nagany, które się też zowią osobistościami. Niech sobie oni odmawiają: a nie wódz nas na pokuszenie,« żeby, jak zobaczą gdzie Tygodnika, nie skusili się do jego czytania. — Pan D. i wszyscy jemu podobnie myślący mogą być przekonani, iż za to Tygodnik gniewać się na nich nie będzie, jeżeli idąc za moją radą przyjacielską, dla uchronienia się od zgorszenia nie będą czytali Tygodnika. — Ale Pan D. pisze: »*osobistości, choćby nawet słusznéj, zawsze niegodnéj.*« Toć jest nonsens: bo co jest słusznėm, nie może być niegodném, jako tego, co uważam za niegodne, poczytywać nie mogę za słuszne, albo co jest złém, nie może być dobrém. Ták każdy rzecz uważa, który nie kieruje się dyplomatyczną mądrością, sztuką nakręcania słów, który prosto, jak Bóg kazał, sądzi o rzeczy, radząc się tylko rozsądku zdrowego, wybiegami i wykrętarstwem niezepsutego. To co za słuszne uważam, wyrzec powinienem bez obawy — powiedzieć, »to słuszne lub niesłuszne;« ale nie: »choćby słuszne, ale zawsze niegodne.« To ani w pięć ani w dziewięć. To jest po dziecinnemu, to śmiesznie powiedziano! Tak piszący, wystawia się na pośmiewisko, a nawet na wzgardę. — Co się zaś tyczy słów »zużył się,« zarzut taki, niezbitemi dowodami nieoparty, tylko nieprzyjaciele Tygodnika czynić mu mogą. Pana D. zaś upraszam, aby się miał na ostrożności, żeby nie zastósowano kiedyś słów tych do niego, i nie powiedziano: »*Pan D. który pisał kiedyś do Tygodnika, a późniéj łajał go, i pisał do Roku i Dziennika Domowego, które przedtém za liche uważał; już się zużył.*«

(Dokończenie nastąpi.)

PROSPEKT.

Od dnia 1. Kwietnia r. b. wychodzić zacznie

W KRAKOWIE

DWUTYGODNIK LITERACKI

pismo poświęcone

LITERATURZE, HISTORYI, PIĘKNYM SZTUKOM

i wszelkim umiejętnościom pożytecznym i przyjemnym.

Zazwyczaj w prospektach do nowych pism peryodycznych nie szczędzi się obietnic, — zapowiada się nieraz to, czego później dotrzymać nie podobna; wydawcy oświadczać lubią swoję bezinteressowność, dążącą jedynie do powszechnego dobra, — swoję gorliwość, mającą jedynie na widoku przysłużenie się wzrostowi powszechnéj oświaty, i niezliczone tym podobne korzysci.

Coś zapowiedzieć, coś pożytecznego lub przyjemnego obiecać wprawdzie należy; lecz najsłuszniejsza jest, zostawić wszystko sądowi czytelnika. Sąd ten najlepiéj sam się objawia w powodzeniu dzieła Jeżeli to jest zbyt mierne i poziome, mimo najszumniejszą przedmowę, mimo nawet pochwały jego zwolenników po innych pismach hojną dłonią sypane, bardzo prędko upadnie; — jeżeli zaś zasłuży na uwagę i upodobanie powszechne, mimo najsurowsze krytyki antagonistów, kwitnąć będzie.

Wydawca Dwutygodnika trzymając się téj zasady, uzyskawscy zapewnioną sobie pomoc kilku osób znanych w literaturze krajowéj, ma nadzieję, bo tę przecież wolno mieć każdemu, że pismo przez niego wydawać się mające znajdzie względne przyjęcie.

Rozmaitość, pożyteczność i przyjemność stanowić mają główną osnowę Dwutygodnika: ztąd wszelkie przedmioty literackie, historyczne i naukowe wdzięcznie przyjmowane i na żądanie płatnie będą, nie tylko oryginalne, lecz i z obcych pism peryodycznych przełożone, byle się zalecały wyborem rzeczy i pięknością stylu polskiego.

Odmawią się raz na zawsze przyjmowania wszelkich pism tyczących się polityki, sporów religijnych i polemiki. Wszakże krytyka dzieł wychodzących, w tonie przyzwoitym napisana, wyłączeniu temu nie ulega.

Wszelkie nadesłania z odległych miejsc powinny być *frankowane* pod adressem: *Józef Cypcer w Krakowie.*

Pismo to wychodzić będzie *dwa razy* w miesiąc, odnośnie do swéj nazwy, to jest dnia 1. i 15. każdego miesiąca, na pięknym welinie, w formacie jak niniejszy prospekt, w okładce ile można ozdobnéj; — każde półrocze stanowić ma jeden tom do 30 arkuszy dochodzący.

Prenumerata roczna wynosi Złp. 20, półroczna Złp. 12, i ma być opłaconą z góry; kwartalna, dla nierozrywania całości tomów, nie przyjmuje się.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach zagranicznyzh.

Staraniem będzie wydawcy, aby i w Urzędach pocztowych Królestwa Polskiego, Galicyi i Księstwa Poznańskiego ułatwić żądane zapisy; tu zaś w Krakowie przyjmuje się w *Nowéj Księgarni* podpisanego wydawcy.

Kraków 1844 roku. *Józef Cypcer.*

Sprostowanie.

Do elementarzyka mego »dla grzecznych chłopczyków« wkradły się następujące błędy, o których łaskawe poprawienie upraszam sz. matki i nauczycieli:

Str. 45. wiersz 6. od góry zamiast *rolą* popraw *rolę*; — str. 48. w. 8. od dołu zam. *łakotków* popr. *łakotek*; — str. 66. w. 16. od góry zam. *dziatków* popr. *dziatek*; — str. 68. w. 5. od góry zam. *kościołow* pop. *kościołów*; — str. 71. w. 1. od góry zam. *różą* popr. *różę*; — str. 73. w. 7. od dołu zam. *swoją* popr. *swoję*; — str. 76. w. 6. od dołu zam. *co jest ojczyznie* popr. *co jest w ojczyznie*; — str. 81. w. 1. od góry zam. *pochleba* popr. *pochlebia*; — str. 81. w. 15. od góry zam. *swoją* popr. *swoję*; — str. 82. w. 3. od góry zam. *swoją* popr. *swoję*; — str. 83. w. 10. od góry zam. *wolą* popr. *wolę*; — str. 91. w. 11. od góry. zam. *uczuli nie wiedzieli* popr. *nie wiedzieli* (opuszczając »*uczuli*«); — str. 102. w. 16. od góry zam. *po znasz* popr. *poznasz*; — str. 111. w. 13. od góry zam. *pociechę* popr. *uciechę*; — str. 125. w. 2. od góry zam. *dcieci* popr. *dzieci*. —

Julija Woykowska.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit księgarski ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*